Nr. 53. Królewska Huta. Wtorek, 10. Lipca 1888. Rok I.



Górnoślązak wychodzi co Wtorek i Piątek. — **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym Dodatkiem Powieściowym wynosi na pocztach, w Expedycyi i u panów Agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany z Expedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen,** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka“ (T. Szczepański)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka“** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 45.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Zaproszenie do przedpłaty na kwartał III-ci.

Już drugi kwartał „Górnoślązakowi“ minął. Krótki to czas, a jednak pismo nasze zyskało sobie zwolenników i przyjaciół, bo też każdy z czytelników mógł się przekonać, że pismo to przynosi mu słowo prawdy i owoc rzetelnej pracy. To też spodziewamy się, że i na nowy kwartał wszyscy nasi czytelnicy nie tylko w tej samej liczbie, jak dotąd zbiorą się do przedpłaty, lecz że będą się także starać o to. aby pismo nasze o ile możności rozpowszechnić, mianowicie pomiędzy tych, którzy dotąd nie dbali o mowę ojczystą, którzy nie pamiętali o najpierwszym swym obowiązku.

Bracia Rodacy! Wiara nasza, mowa nasza, o to są skarby, które cenić i czcić powinniśmy. Kto sam o siebie się nie będzie starał, ten zaginie wśród smutnych czasów, jakie na nas nastały.

Cena kwartalna prenumeraty wynosi **tak na poczcie jako też u pp. agentów tylko 1 M.** (jednę markę) już z dwutygodniowym dodatkiem powieściowym.

Nadmieniamy także, że w tym miesiącu zaczniemy drukować w odcinku **bardzo zajmującą powieść,** napisaną w tym roku: **„Przy nucie krakowiaka.“** Powieść ta będzie interesującą najprzód dla tego, że jest nową, nikomu dotąd nie znaną, a potem, że jest napisaną **wyłącznie dla ludu.** Będzie zatem łatwiejszą do zrozumienia jak „Wawrzyna.“

W nadziei więc, Mili Bracia Rodacy, że jak najliczniej zbierzecie się do abonementu, pomni na słowa śp. ks. Fiecka: „Póty wiary katolickiej w Górnym Slązku, póki mowy polskiej,“ polecamy Was Bogu.

Redakcya.

WAWRZYNA.

POWIEŚĆ

przez

Paulinę z L. Wilkońską.

(Ciąg dalszy).

— Kazał sobie podać panu Łukaszowi z pod łóżka szkatułkę, a miał od niéj kluczyk uwiązany przy szkaplerzu na szyi. Otworzył ją i wyjął jakieś papiery: były to listy zastawne. S. p. wielmożny pan nieboszczyk wpierw nam wytłumaczył wszystko: jak to się procent odbiera i co tam daléj robią. — „Macie tutaj“ — rzekł 20000 zł. pol., zachowajcie je u siebie na trzy równe podzielone części i... Alećto przecie ot mamy napisane. Pokażcież no kumie.

Jan Ziemlak wyjął z zanadrza torebkę skurzaną, a z torebki arkusz zżółkłego wydobył papieru.

Pan Jan go odebrał i przeczytał: „Składam na ręce Jana Ziemlaka, Bartłomieja Moręgi i Wojciecha Niwki, w obec sługi mojego Łukasza Bocińskiego, sumę dwadzieścia tysięcy zł. pol. w listach zastawnych. Pięćset zł. pol. z rocznego procentu mają wyżéj wymienieni rokrocznie do kapitału składać, resztę zaś pomiędzy siebie, jako wynagrodzenie, rozdzielić. Sumę tę powinni doręczyć temu z synów moim, który jéj na wydźwignięcie się z kłopotów i niedoli potrzebować będzie, oraz i na dobry pożytek i zapewnienie sobie kawałka chleba na przyszłość obróci. W czem mu, Panie Boże dopomóż!

Ługów, dnia 20go Maja 183...

Mateusz Woisławski.

— Pismo mojego ojca! zawołał Edward ze łzą rozczulenia i pochylił się nad niem i drżące usta do niego przycisnął.

— Poczciwe ojczysko! poszepnął pan Jan wzruszony — ale cóż tam daléj, Wojciechu?

— I oto, najstarszy z nas, nieboszczyk Moręga, zdjął krzyż, co ot wisiał nad łóżkiem wielmożnego dziedzica, ukląkł i przysiągł: że uczyni jako wielmożny pan żąda, i grosza z majątku sierót nie uroni. A po nim przysiągł Jan Ziemlak, a na ostatku ja. Pan Łukasz, jako świadek toż samo. A jeszcze musieliśmy się wszyscy zarzec na Pana Boga wszechmogącego, przenajświętszego Jezusa i Matkę Boską niepokalaną, że nikomu o tem co zaszło wiedzieć i jednem słówkiem nie damy, aż kiedy tego ostatnia nadejdzie potrzeba. Potem rozdzielił nieboszczyk pan pomiędzy nas trzech owe listy zastawne. Dał nam swoje błogosławieństwo i wyszliśmy od niego srodze rozżałowani. — Czekalimy lat tyle, i stary Bartosz Moręga umarł, a myśmy syna jego ot Marcina, na trzeciego przybrali, żeby zawsze trzech o tem wiedziało, jak to było żądanie nieboszczyka. Dzieliliśmy się tem co nam wyznaczył a dawali rok roku na mszą za duszę nieboszczyka i na chwałę Bożą, ot na szpital w Jasnem Kole. Bardzoć nam to na sercu ciążyło, kiedy Ługów miał iść na sprzedanie: naradzaliśmy się niemało, ale podług zapisu nieboszczyka pana, to i jeszcze pora nie była temu, i czekaliśmy znowu. Aż oto dziś raniuchno przychodzi Łukasz i mówi nam: że czas paniczowi w Podolinie dopomódz ojcowskim dorobkiem, bo ciężka go spotkała przygoda. I zabraliśmy się co duchu, i oto za pomocą Bożą i Matki przenajświętszéj składamy, co nam nieboszczyk ojciec powierzył i jako sam żądał. Dawajcież kumie Janie i Marcinie co nam powierzono, a Bóg dochować pozwolił. Przyrosło przez lat siedmnaście pół dziewięta tysiąca, to też i składamy paniczowi dwadzieścia ośm i pół tysiąca, i życzymy, ażeby to wielmożnemu Państwu poszło na pożytek, a Panu Bogu na chwałę, żeby się tam w niebie rodzic nieboszczyk ucieszył.

Każdy z trzech wieśniaków wyjął z zanadrza torbę skórzaną, taką samą, jaką już poprzednio Jan Ziemlak był wyjął, i złożył w jedwabną szmatkę starannie obwiniony powierzony mu skarb, na stole przed Edwardem.

XI.

Nazajutrz po tym dniu, który tak stanowczo na szczęście Edwarda i Wawrzyny wpłynął, wysłał Edward umyślnego do brata, donosząc mu o tem co zaszło i oświadczając zarazem, że się z nim tą schedą po ojcu sumiennie chce podzielić. Nie chciał i słyszeć o żadnym podziale i z najwyższą radością cieszył się z szczęścia brata.

— Nie, nie, — powtarzał — nie jestem w potrzebie takiego datku, mój Edziu kochany, a nadto przecieżby dział podobny sprzeciwiał się zupełnie rozporządzeniom ś. p. ojca naszego. Korzystaj z tego daru, który ci Opatrzność tak w porę zesłała, oby był dla was: dla ciebie i dla cnotliwéj Wawrzynki zadatkiem pomyślności i szczęścia. A teraz, mój kochany, radbym też poznał poczciwych opiekunów téj spuścizny ojcowskiéj.

— Pojedziemy do Ługowa.

— I owszem.

Bracia zwiedzili Ługów — grób ojca — i trzech gospodarzy, ucieszonych temi odwiedzinami.

— Zapraszam was na ślub mój — wyrzekł Edward przy pożegnaniu.

— Oj będziemy wielmożny panie, będziemy! — ozwali się pospołu wszyscy trzej.

Walny wiec katolików ślązkich

odbędzie się, jak już donosiliśmy w dniach 17go, 18go i 19go bm. w Bytomiu. Przypominamy jeszcze raz o tem, aby zwrócić uwagę, ze wiec ten jest bardzo ważnym dla każdego katolika Polaka. Będą tam radzić o różnych potrzebach dotyczących wiary naszej katolickiej; mówcy zaś będą przemawiać nie tylko w niemieckim, lecz, jak słusznie spodziewać się należało, także w polskim języku.

Jesteśmy przekonani, że z naszego ślązkiego ludu każdy, kto tylko będzie mógł, pospieszy na wiec, aby tam usłyszeć słowo nauki i oświaty. Nadto wyrażamy nadzieję, że i katolicy z innych okolic jak n. p. z Wielkopolski, Prus Zachodnich i t. d. dowiodą nam, że nie są dla nas obojętnymi, lecz że będą się starali przybyć, o ilo im okoliczności na to pozwolą.

Wielką będzie wtenczas radość nasza, gdy jak dzieci jednej matki, jako dzieci Kościoła naszego katolickiego z różnych stron do wspólnej zbierzemy się narady.

Sprawy nasze narodowe i religijne są pierwszym paragrafem, którego sumiennie przestrzegać powinniśmy, aby obowiązkom, które na siebie przyjęliśmy, choć w głównej części zadość uczynić.

Pracujmy i róbmy, co każe duch Boży.

Przyznano nam słuszność.

Donosiliśmy swego czasu (w numerze 38), że poczta zabroniła nam na mocy niewiadomych przyczyn (prawdopodobnie rządząc się samowolą) po polsku adresować wszelkie wysyłki z ekspedycyi „Górnoślązaka.“ Zastósowaliśmy się wprawdzie do życzeń poczty, lecz nie omieszkaliśmy zarazem tak z własnego popędu jak za poradą „Gońca Wielkopolskiego“ udać się do najwyższej władzy dla zbadania przyczyn tak niesłychanego rozporządzenia, boć dziwnem nam się wydało, że poczta, będąc obowiązaną przyjmować wszelkie wysyłki, zaopatrzone w adresy z łacińskiemi literami i wypisane w nowoczesnych językach, polski język od tego przepisu wyklucza. Dziś cała sprawa się wyjaśnia, gdyż oto mamy odpowiedź od dyrekcyi naczelnego urzędu pocztowego, która w dosłownem tłomaczeniu brzmi, jak następuje:

Opole, 3go lipca 1888.

Łaskawemu Panu donoszę w odpowiedzi na uprzejmy list z dnia 8go czerwca wystósowany do p. sekretarza państwowego, a mnie przez tegoż ku załatwieniu powierzony, że cesarski urząd poczty w Królewskiej Hucie (G. Ś.) z powodu szczególnego zajścia już w dniu 17go maja tego roku odebrał odemnie nakaz, wysyłki pocztowe z polskiemi adresami przyjmować. Urzędnicy tamtejszej cesarskiej poczty twierdzą, że po owem rozporządzeniu żaden z nich nie zwrócił jakiejkolwiek wysyłki z polskim adresem.

Zresztą zwracam Panu uniżenie na to uwagę, że zaleca się adresować po niemiecku, ponieważ urzędnicy pocztowi nie umieją dobrze po polsku, a z tego powodu mogłyby zajść pomyłki i zwłoka w ekspedycyi. Podpisany

Cesarski naddyrektor poczty.

Powyższa odpowiedź jest dla nas nową nauką, że nigdy nie powinniśmy ustawać w dopominaniu się o to, co nam się słusznie należy; przeciwnie obowiązkiem naszym jest w każdej, choćby na oko obojętnej sprawie domagać się sprawiedliwości, aby w ten sposób zapobiedz większym nadużyciom. Co się tyczy zalecenia pana naddyrektora, abyśmy dla uniknienia pomyłek adresowali po niemiecku, to nadmieniamy, że jak przedtem tak i teraz będziemy we własnym interesie adresować wyraźnie i choć po polsku, to tak, aby pp. urzędnicy pocztowi, nie znający polskiego języka, nie potrzebowali sobie głowy łamać. Skoro bowiem nazwa jakiej miejscowości trudną będzie do zrozumienia w polskim języku, umieścimy na adresie w klamrach niemiecką nazwę. Tak robiliśmy przed nakazem, jaki odebraliśmy z poczty, i było dobrze; tak będziemy robić teraz i też będzie dobrze.

Przegląd polityczny.

— **Z Berlina** donoszą, że zjazd cesarza Wilhelma z carem rosyjskim będzie miał bardzo wielkie polityczne znaczenie. Pisma niemieckie wyrażają nadzieję, że w konferencyi obu monarchów będzie głównie mowa o kwestyi bułgarskiej i że nastąpi układ, na mocy którego stósunki bułgarskie będą ostatecznie uregulowane. Ponieważ każdy krok Niemiec w tym względzie, pisze „Fremdenblatt,“ zgadza się najzupełniej z życzeniami Austryi, można się spodziewać, że Austrya przyszły zjazd obu cesarzy będzie umiała w godny sposób ocenić. —

— **Nowy minister spraw wewnętrznych**, pan Herrfurth, zwołał przed tygodniem wszystkich swych tajnych radzców i objął urząd. Urzędnicy w ministeryum i w całym zarządzie nie tają, jak pisze „Köln. Volksztg.,“ radości z powodu zmiany ministerstwa, i że takowe objął pan Herrfurth. Widzą bowiem w nowym ministrze, jakkolwiek tenże ma ponure wejrzenie, życzliwego przełożonego. Pana Puttkamera podobno nie lubili z powodu jego domnego wzięcia.

— **Minister wojny** opuści, jak we „Frankf. Ztg.“ stanowczo zapewniają, w najbliższym czasie dotychczasowe stanowisko, aby zostać komenderującym pierwszego korpusu armii.

— **Z Paryża** donoszą, że od niepamiętnych czasów teraz znowu Boulanger publikuje jakiś list, w którym zapewnia stronników swych w pewnem prowincyonalnem miasteczku, że „rozruchy“ w całym kraju najlepsze postępy robią i że sprawa dla niego (Boulangera) bardzo dobrze się układa.

W rzeczy samej brzmią ostatnie wiadomości dla Boulangera bardzo niepomyślnie. Czasy, kiedy cały świat tylko o Boulangerze mówił, już minęły.

— **Freycinet**, minister wojny we Francyi, pracuje jak jego poprzednicy usilnie nad zreorganizowaniem wojska. Na mocy ostatnich rozporządzeń zostały znowu zaprowadzone najwyższa rada wojenna i jeneralne przeglądy armii. Także mają być ustanowione komitety od broni, które będą się składały tylko z oficerów, znających dobrze zakres swego działania.

Prócz tego zmienił Freycinet prawa z dnia 17. grudnia 1843 dotyczące małżeństw oficerów i rozporządził, że oficerowie służbowi, mający regularnego dochodu 5000 franków, mogą pojmować żony, nie mające żadnego majątku.

— **Pieniężne niedostatki w Turcyi** grożą, mianowicie teraz, smutnemi następstwami. Żołnierze, którzy mieli być zwolnieni ze służby i wysłani na okrętach w swe prowincye, stanowczo oznajmili, że prędzej na okręty nie wsiądą, póki nie odbiorą należnego im żołdu. Zapłacono im więc połowę zaległej należności i okręty odpłynęły. Na miejscu przeznaczenia jednakże wzbraniali się znowuż żołnierze wysieść z okrętów prędzej, nim dostaną resztę należytości. Ponieważ oficerowie z tego powodu narażeni byli na różne nieprzyjemności, telegrafowali więc do Konstantynopola, zkąd odebrali od sułtana odpowiedź, że mają żądaniom żołnierzy zadość uczynić. Czy tureccy urzędnicy byli w stanie życzenie sułtana wypełnić, nie jest zupełnie jasnem, w każdym razie pozbyto się niezadowolnionych.

Nadmienić należy, że nie jestto pierwszy przypadek, który z powodu zatrzymania żołdu się wydarzył.

Kronika kościelna.

Ojciec św. Leon XIII. o wolności człowieka.

(Ciąg dalszy).

Atoli wola człowieka nie zostanie poruszona, jeśli jej poprzednie poznanie rozumu, jakby pochodnia

---

W tym czasie powrócił i Trybowski z Warszawy, przywożąc jak najpomyślniejszą o Jarosławie wiadomość.

-- Bogu dzięki, Bogu dzięki! — zawołała Wawrzyna, składając dłonie i spojrzała ku niebu. — I panu dziękuję, serdecznie dziękuję za dobroć i poczciwość twoję — i z rozrzewnieniem uścisnęła mu rękę.

Adolf dni kilkanaście w Podolinie zabawił. Dzielił z Edwardem wszystkie jego zatrudnienia gospodarcze, wszędzie mu towarzyszył, a pod wieczór dnia każdego spieszył pospołu do Węglewa. Zdawało się, że Adolf odżył przy bracie, tak przylgnął do rodziny, jak gdyby po długiej i dalekiéj wędrówce, jak gdyby po długoletniem wygnaniu, stęskniony do ukochanych sercem, tęskny do domowego ogniska, wreszcie po przykrych i ciernistych przejściach do swoich powrócił.

Słuchał różnych uwag pana Jana a przy nich niekiedy zamyślał się smutno, jak gdyby mu ciężyło, że je dawniej lekceważył. Niemal synowską cześć okazywał dla pani Janowéj. Z zajęciem oddawał się rozmowie w Wawrzyną, któréj przedmiot zawsze dowodził, jak wysoko pod każdym względem ceni narzeczoną brata. Lubił bawić z Paulinką, któréj umysł żywy i pojętny podziwiał. A z Leosią i drobniejszą dziatwą nieraz gry dziecinne podzielał; odmłodniał w tem gronie, szczęśliwem miłością rodzinną.

Nadszedł dzień odjazdu — i smutnym, rzewnym uściskiem pożegnał brata.

— Przyjadę za dni kilka przed ślubem twoim.... Żona zaś, pewnie dopiero w samą wilią nadjedzie. — Do widzenia Edwardzie! — powtórzył raz jeszcze, wyciągając rękę do brata.

Edward długo za nim patrzył, i zachmurzony zwrócił się do opustoszałego przez odjazd brata domu.

— Ach! westchnął ciężko stary Łukasz, stojący w progu, i głową pokręcił

— A tobie co? — zapytał go Edward.

— Nic, proszę pana... tylko... tak też sobie pomyślałem... ot, o panu Adolfie...

Stary nie dokończył, a Edward wszedł do pokoju, domyślając się, że Łukasz musiał o złoconéj doli Adolfa posłyszeć, i że to nad nią westchnął.

— Skrzętnie zajął się młody narzeczony upiększeniem dworku na przyjęcie bogdanki swojéj wszystko szło, jak z płatka. W Węglewie robiono wyprawę — nie dużą, nie wykwitną, to też i od Edwarda żądano, ażeby nie wybiegał poza granicę, jaką szczupłe zakreśliło mienie. Nawet kocza innego nie kupił, tylko ten co miał od Adolfa, odświerzyć kazał.

Na dzień dwudziesty lipca wyznaczono ślub, a piętnastego już przyjechał Adolf do podolina.

— Jakże tu świeżo, ładnie! — zawołał, obchodząc pokoiki, i spojrzał na skromne obicia papierowe, na białe muślinowe firanki i podłogę ciemnę zaciągnioną farbą, na figurki gipsowe i kwiaty, które tego mieszkania główną były ozdobą. Ogródek uporządkował Edward jak tylko mógł najlepiéj, bo Wawrzyna w tem wielkie miała zamiłowanie. I zieleniły się też trawniki i klomby, a pod oknami mnóstwo woniało rezedy i innych kwiatów. Zdawało się, że ręka czarodziejska dotknęła się wszystkiego; — o tak, czarodziejska bo ręka prawdziwéj miłości!

— Dziś z rana Henryka przyjedzie — wyrzekł Adolf dziewiętnastego lipca — miała nocować w Żorowie.

I urządzono też wszystko na jéj przybycie, ażeby wszelką znalazła wygodę.

— Czy nie pojedziesz do Węglewa? — zapytał Adolf Edwarda już po południu, czytając w oku jego niecierpliwość i tęsknotę.

— Chcę pierwéj żonę twoję powitać.

Adolf nic nie odpowiedział, ale przechodził się niespokojny i bezprzestannie śledził drogę do dworu.

Około godziny piątéj wjechał jakiś chłopek na spędzonym szłapaku na dziedziniec.

Adolf go zaraz zobaczył i wybiegł. Przed sienią odebrał z rąk jego list — list od Henryki. Zbladł, zarumienił się, zaciął zęby, papier rozerwał i czytał:

„Kochany Adolfie! Mama zasłabła, więc z domu wyjechać nie mogę. Kłaniaj się panu Edwardowi i piękne mu od nas oświadcz życzenia, toż samo i pannie Gostymskiéj.

— Spodziewam się ciebie za trzy dni z powrotem.

Do widzenia się, mój kochany.

Grabowaica, dnia 18-go Lipca 18..

Henryka.“

Adolf podał list brata, który właśnie nadchodził, i w zamyśleniu, machinalnie poszedł w dziedziniec.

— Proszę jaśnie pana — ozwał się do Edwarda pokornym głosem posłaniec — nie wziąłem w drogę tylko bochenek chleba, boć bieda doma, a dzisia tobym jesce i do spowiedzi mógł pójść.

Edward spojrzał na wychudłą i ogorzałą twarz chłopa, na jego podarte i zakurzone odzienie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jaka nie oświeci, — to znaczy, że cel dobry, do którego wola dąży, musi być koniecznie przez rozum poznany, a to tem więcej, że przy każdem naprężeniu woli każdy wybór poprzedzony być musi sądem, o ile ta lub owa rzecz jest prawdziwie dobrą, i którą z nich nad inne wyżej ceuić należy.

Żaden zaś rozsądny człowiek wątpić nie może, iż wydawanie sądu należy do rozumu, a nie do woli.

Jeśli przeto wolność właściwa jest woli człowieka, która z natury swojej jest dążnością rozumowi posłuszną, — przeto z tego wypływa, że celem tej wolności, tak samo, jak i woli, winno być dobro, rozumowi odpowiednie.

Ponieważ atoli jedna i druga zdolność daleką jest od doskonałości, zdarzyć się może i często się zdarza, że rozum zniewala wolę do rzeczy, które w istocie nie są dobremi, lecz mają tylko pozorne przymioty dobrego — i że wola do tego się stósuje. Atoli jako możność błądzenia i rzeczywiste błądzenie jest wadą, dowodzącą, że rozum nasz nie jest zupełnie doskonały — tak samo też gonienie za fałszywem i zwodniczem dobrem może być znakiem i dowodem wolnej woli, jak chorobliwość jest oznaką życia — atoli mimo to jest niewątpliwie wadą wolności człowieka.

Tak samo przeto i wola, dla tego, że zależną jest od rozumu — ilekroć dąży do czegoś, co się z rozumem nie zgadza, napełnia wolność człowieka pewną wadliwością i przewrotnie tej wolności używa, Z tej też przyczyny Bóg nieskończenie doskonały, który, będąc istotą najrozumniejszą i samo przez się dobrą, jest także istotą najzupełniej wolną i nie może żadną miarą pożądać niczego, co nosi na sobie znamię winy. Nie mogą też nic złego pożądać święci nieba mieszkańcy, ponieważ ciągle oglądają oblicze Najwyższego Dobra. — Słusznie też święty Augustyn i inni przeciwnicy pelagianizmu na to zwracali uwagę, że gdyby możliwość odwrócenia się od dobrego była zgodną z istotą i właściwością wolności, to Bóg, Jezus Chrystus, Aniołowie, Święci Pańscy, którzy tej możności nie mają, albo nie byliby wolnymi, albo wolność ich byłaby mniej doskonałą, niż wolność człowieka żyjącego tu na ziemi i niedoskonałego. O czem Doktor anielski (Tomasz ś.) na wielu miejscach zupełnie się rozwodzi, z czego jasno się wykazuje — że możność grzeszenia nie jest wolnością, lecz niewolą. Nader subtelnie dowodzi tego przy słowach Chrystusa: „Kto grzech pełni, jest niewolnikiem grzechu.“ (Ewan. św. Jana, VIII. 34), kiedy mówi: ,,każda rzecz jest tem, czem jest z istoty swojej. Kiedy przeto poruszana bywa przez coś obcego, wtedy nie działa sama przez się, lecz działa wskutek wpływu obcego — a to jest objawem niewoli.

Człowiek według natury jest istotą rozumną; kiedy przeto poruszony bywa przez rozum, wtenczas działa pod wpływem własnym, działa sam przez się — co jest wtedy jest wolny. Kiedy zaś grzeszy, wtedy działa mimo rozumu, niezgodnie z rozumem — wtedy porusza go do działania ktoś inny, wtedy znajduje się pod wpływem obcej mocy, i dla tego: kto to pełni, ten jest niewolnikiem grzechu.“

Dość jasno rozumiała to sama filozofia starożytna, a mianowicie owi filozofowie, którzy nauczają, że wolnym jest tylko mędrzec, — a zresztą nikt inny. Mędrcem zaś, jak to powszechnie wiadomo, nazywali oni tego, który nauczył się żyć stale według natury, to jest uczciwie i cnotliwie.

Ponieważ tedy taka jest w człowieku wolność, przeto należało ją utwierdzić odpowiedniemi podporami i właściwą pomocą, któreby wszystkie jéj dążności ku dobremu kierowały a od złego odwracały, gdyż w przeciwnym razie wolna wola raczejby człowiekowi wiele zaszkodzić mogła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

Królewska Huta. Książę Biskup Jerzy Kopp będzie tu w dniach 2go, 3go, 4go i 5go września t. r. sakramentu bierzmowania udzielał. Następnie uda się ks. Biskup do Lipin, gdzie zabawi do 7go września. W dniu 8go września będzie ks. Biskup bierzmował w Bogucicach, w dniu 9go w Katowicach, (z Żołędziami i Zawodziem) w dniu 10go w Rozdzinin, w dniach 11go i 12go w Mysłowicach.

Bytom. Szesnastoletni syn dawniejszego posiedziciela ziemskiego R. kąpał się przed kilku dniami z kilkoma swemi kolegami w stawie za cmętarzem, gdzie już niejednego spotkało nieszczęście. Prawdopodobnie dostał się chłopiec, jak „Ob. Gr.-Ztg.“ donosi, na głębokie miejsce i utonął.

Gliwice. Osobliwe zdarzenie zaszło tu na sądach przysięgłych. Dwaj świadkowie wzbraniali się przysięgę złożyć, twierdząc, że się obawiają, aby przez zdanie swego świadectwa nie ściągnęli na siebie zemsty współświadków. Sąd naznaczył za to dla każdego z obu świadków 150 m. kary, ale i to nie pomogło; dopiero, gdy świadkowie widzieli, że dostaną się za wypowiedzenie posłuszeństwa do więzienia, zdecydowali się złożyć przysięgę. Sąd cofnął na mocy tego karę pieniężną.

Karchwice (w pow. Kozielskim). Przed mniej więcej dwoma tygodniami pokłóciła się w tutejszym dominium dziewka z robotnikiem jednym, a wpadłszy w szał rzuciła się z widłami na swego przeciwnika, tak że ten z powodu ciężkich ran ducha wyzionął. Bliższe szczegóły wyjaśnią się przy śledzwie, jakie już zaprowadzono.

Racibórz. Tutejszy szewc Reinhold żyje z żoną swą w ciągłej niezgodzie. Przed kilku dniami opuścił ją po gwałtownych scenach zupełnie; zemścić jednakże chciał się koniecznie. Dlatego przyniósł sobie petreoleju i polał nim najlepsze suknie żony. Suknie zniszczyły się zupełnie, a szkoda jaka się biednej kobiecie wyrządziła, jest nie mała. Piękny małżonek!

Z Proszowic piszą, że jeżeli pożary powodem wielkich klęsk są, mają także i swe dobre strony. W Proszowicach znajdowało się przed wielkim pożarem w dniu 28go kwietnia 1886 r. nad szosą kozielską mnóstwo małych niepozornych domów. Z powodu pożaru zaś, który zniweczył przeszło 23 domy, powstały same nowe piękne gospodartwa, a w miejsce jednopiętrowego, grożącego upadkiem domu zajezdnego stoi teraz wspaniały hotel, urządzony z wszelkiemi wygodami.

Poznań (Z sali sądowej). Przed sądem przysięgłych w Poznaniu toczyła się we wtorek dnia 3go lipca sprawa przeciwko czeladnikowi ciesielskiemu Jakóbowi Gąsiorkowi z Głuchowa o podpalenie stodoły szkolnej w Chomęcicach w dniu 16go kwietnia b. r. Pomimo, iż trzech świadków widziało obżałowanego w bezpośredniem pobliżu stodoły, a zaraz potem nastąpił ogień, sąd nie mógł powziąść przekonania o winie jego i wydał wyrok uniewinniający. — Druga sprawa toczyła się przed tymże sądem przeciwko Antoninie Grabskiej z Szamotuł o rozmyślne dzieciobójstwo, popełnione w dniu 8 lutego r. b. na nowo porodzonem dziecku, które wkrótce z poranień umarło. Obżałowana ostatecznie przyznała się do winy i zeznała, że główkę dziecka biła o ziemię; uczyniła to jednak z strachu przed ojcem. Sąd przyjął łagodzące okoliczności i skazał winną na dwa lata więzienia. — W środę dnia 4go bm. skazał sąd przysięgłych robotnika Stanisława Lipińskiego bez okoliczności łagodzących na lat 6 więzienia karnego, utratę praw honorowych na takiż przeciąg czasu i stawienie pod dozór policyjny za rozmyślne podpalenie stodoły napełnionej zbożem a należącej do właściciela Lichtwalda w Rogoźnie w nocy z 21go na 22go grudnia r. z. Wówczas brakło wszelkich śladów sprawcy, ale Lipiński sam się zdradził słowami które słyszeli sąsiedzi, a jadąc na termin opowiadał to samo towarzyszom podróży, czego się w terminie wypierał. (Dz. P.)

—W Toruniu w dniu 2go bm. odbywała, jak pisze „Gaz. Tor.“ 12. kompania 21go pułku piechoty ćwiczenia w strzelanin do manekinów. Z tych ostatnich przewrócił się jeden; kapral Krause, który pokazywał strzały w tarczy, wyszedł z za ochrony, by tarcz tę ustawić, nie wywiesiwszy czerwonej chorągiewki na znak, że strzelać nie wolno. W tej chwili padł strzał a kula przeszyła mu brzuch. Nieszczęśliwego zaniesiono do lazaretu, gdzie jeszcze tego samego dnia zakończył życie.

Różne nowiny potoczne.

— Dzielna kobieta. W kąpielach morskich w Scheweningen zdarzył się następujący wypadek: Dwoje dzieci, chłopczyk i dziewczynka jedenastoletnia, kąpali się w pobliżu latarni morskiej. Dziewczynka poszła nieco za daleko i została przez fale porwaną. Chłopczyk przestraszony zamiast wołać o ratunek, porwał tylko sukienki siostry i pobiegł do rodziców, opowiadając z płaczem, że siostrzyczka utonęła. Przerażony ojciec pospieszył na miejsce katastrofy wraz z członkami towarzystwa ratunkowego i znajomymi. Przeszukano przez dwie godziny całe wybrzeże, lecz nie znaleziono najmniejszego śladu dziecka. Wracali więc wszyscy zrozpaczeni do pozostałej w domu matki, gdy wpół drogi wybiegła na ich spotkanie zatracona dziewczynka. Jakaś elegancko ubrana pani stała właśnie nad brzegiem, gdy dziecko było w największem niebezpieczeństwie, pospieszyła mu na pomoc i wyratować zdołała a wyratowawszy, odprowadziła je do matki inną drogą, podczas gdy ojciec napróżno rozpaczliwie szukał swej córki na wybrzeżu morskiem.

Co się stało z piękną Rutą? (patrz numer 48 „Górnoślązaka“). Z Bukaczowic donoszą: Przed niedawnym czasem wyczytałem w gazetach, że Nykoła Wasyłyk, syn włościanina z Koropca koło Buczacza znajduje się w rozpaczy z powodu, iż w podróży do Lwowa zapodziała się mu gdzieś piękna narzeczona, żydówka, z którą jechał aby przyjęła chrześcianizm. Pospieszam przeto wskazać zrozpaczonemu kochankowi ślady, po których mógłby odszukać swą ukochaną. Pociąg kolejowy, którym podróżowali Nykoła i Ruta, zatrzymuje się w Bukaczowcach przez min. 15. Ruta wysiadła tutaj z wagonu i przechadzała się po peronie. Wtedy zbliżyli się do niej dwaj bukaczowieccy żydzi: Rotfeld i Broder, którzy — niewiadomo skąd — wiedzieli już o celu podróży Ruty. Poczęli jej zatem odradzać zmiany wyznania i całego mariażu z Nykołą a natomiast gorąco nawoływać, aby powróciła do rodziców swych w Korupcu. Ruta — widocznie dość miękiego serca — dała się namówić i zamiast jechać dalej, wprost udała się do pomieszkania Rotfelda, gdzie przebyła dni kilka. Tutaj przybył też zawiadomiony o wszystkiem ojciec jej, szynkarz z Koropca i zabrał ją z sobą. Jeżeli przed Nykołą stary arendarz powiada, że nie wie co się stało z Rutą, to oczywiście nie mówi prawdy. Ruta — gdy jej niema w Koropcu — znajduje się zapewno w Stanisławowie lub w Buczaczu.

Łapanie dusz. Piszą nam z powiatu horodeńskiego: Przed pięciu miesiącami przybył do Czerniowiec z Galicyi parobek wyznania grecko-katolickiego, nazwiskiem Mikołaj Sanat, szukając tam zarobku. W pewnym szynku przyczepił się do niego jegomość jakiś i począł wypytywać o stosunki. Dowiedziawszy się, że szuka zarobku, obiecał zaprowadzić go do takiego dobrego księdza, który da mu pieniądze i wyszuka zatrudnienie. Zaprowadził go do prawosławnego parocha ks. Leona Popeskul'a, a ten dał mu zaraz 5 złr. na tymczasowe utrzymanie i przyrzekł wyszukać zarobek, wszystko jednakże pod warunkiem, jeżeli Mikołaj Sanat przejdzie na prawosławie. Chłop głodny, widząc piątkę i nadzieję otrzymania zarobku w obcem mieście, byłby przeszedł i na wiarę turecką, — to też propozycyę przyjął, a ks. Popeskul rzeczywiście w kilka dni później wystarał się dlań o miejsce przy czerniowieckiej straży ogniowej.

Po niejakim czasie poznał Mikołaj Helenę Niniowską, sługę, rodem z Żukocina, z powiatu kołomyjskiego w Galicyi, i zapałał ku niej strzelistym afektem. Ksiądz Popeskul dał im ślub za darmo, ale naturalnie, oblubienica musiała także z gr.-kat. wyznania przejść na prawosławie.

Z początkiem czerwca młoda para powróciła w rodzinne strony do Galicyi, przywożąc ze sobą następujący akt urzędowy, wydany w parafii prawosławnej w Czerniowcach: „Interims-Bestätigung. Nicolaus Sanat aus Obertyn, Bezirk Horodenka, im Jahre 1863 geboren, ist mit Helene Niniowski aus Żukocin, Bezirk Kolomea, in Czernowitz getraut worden. Vom griechisch-orient. Pfarramte Czernowitz, 29. Mai 1888. Leon Popescul“.

Dokument ten, opatrzony pieczęcią parafialną, świadczy, że ks. Popeskulowi były wiadome miejsca urodzenia oblubieńców; zachodzi więc pytanie, dlaczego nie zażądał od młodej pary metryk urodzenia, jak tego ustawa wymaga, — i dlaczego dał ślub

panu młodemu, na podstawie książeczki wojskowej a pannie młodej na podstawie książeczki służbowej?

Do miejsc urodzenia nowożeńców nadeszły jedynie zawiadomienia czerniowieckiego magistratu, iż ci ogłosili przejście na prawo sławie.

Mikołaj Sanat opowiada, że wielu galicyjskich zarobników podpada w Czerniowcach opisanej opiece ks. Popescula z takim samym — jak Sanat — wynikiem. (Gaz. P.)

— Pożar w menażeryi. W „Czasie“ czytamy: „Na placu Mosz rozbił w Bukareszcie (w Rumunii) namiot właściciel menażeryi Braun. Dnia 17. bm., kiedy tłumy ciekawych otaczały budynek, przypatrując się grymasom wystawionych u wchodu małp, rozległ się nagle o 6 godzinie po południu okrzyk: „Gore!“ i istotnie po nad płócienny dach menażeryi buchnął wysoki słup ognia i dymu. Nastąpiła scena nie do opisania. Zamknięte w żelaznych klatkach zwierzęta targały sie na wsze strony i okropnem wyciem napełniały powietrze, ludzie przerażeni w niesłychanej panice umykali z placu, obawiając się, aby która z bestyj nie wyrwała się i nie padła w tłumy; właściciel i służba biegali do koła z załamanemi rękoma i błagali o ratunek . . . Naprożno, bo nikt nie chciał się zbliżyć do budynku. Ogień obejmował jednę klatkę za drugą i niszczył wściekłe boleścią i przestrachem zwierzęta. W przeciągu godziny ucichło wszystko: cała menażerya, reprezentująca wartość 100000 zlr., przedstawiała kupę zgliszcza i popiołu. Spaliło się 7 lwów, tygrys, biały niedźwiedź, jaguar, wiele innych zwierząt i ptaków, oraz obfity gabinet figur woskowych. Ani jedno zwierzę, ani jeden sprzęt nie został uratowanym. Ogień powstał skutkiem pęknięcia lampy naftowej. Menażerya nie była zabezpieczoną. Właściciel menażeryi Braun dostał z rozpaczy pomięszania zmysłów.

Nowiny Amerykańskie.

— Szarańcze. Już nie ulega wątpliwości, że w tym roku nawiedzi Stany Zjednoczone szarańcza, a mianowicie północną Minnesotę (powiat Otter Tail) i południową Indianę. Gubernator Minnesoty wysłał komisye do Perham ku zbadaniu tej plagi, a raport tejże komisyi brzmi, że tyle wylęgło się tam szarańczy, iż trzeba być na najgorsze przygotowanym. Wysłano tedy kilkanaście wagonów kolejowych napełnionych smołą, węglami i blachą, z której to ostatniej wyrabia się maszyny i napełnia smołą ku tępieniu robactwa.

W Indyanie południowej zaś okazały się już miryady szarańczy, które gdziekolwiek siądą, rujnują wszelką roślinność. Najprzód niszczą łąki, potem liście na drzewach, a w reszcie wszelkiego rodzaju zboża. W taki sposób zniszczyły już one tysiące akrów łąk.

— Powódź. Wskutek obfitych deszczów nawiedziła północną Minnesotę większa powódź, aniżeli kiedykolwiek. Po nad wszystkiemi pobocznemi rzekami rzeki St. Louis stoją tysiące akrów pod wodą. W wsi Cloquet widać tylko dachy domów, a kilka tychże porwał prąd wody z sobą. Wszystkie mosty po drogach są pozrywane, a jest obawa, że każdej chwili runie żelazny most kolejowy w pobliżu Thompson, który jest zbudowany pomiędzy dwoma skałami Miasteczko Fond du Lac stoi pod wodą, która już kilka domów porwała z sobą. Szyny kolei St. Paul z Duluth ponad jeziorem Spirit pokrywa woda na 3 stopy, a ciągle jeszcze wzrasta. Jeżeli woda zerwie most kolejowy, natenczas każdy dom w pobliżu będzie zrujnowany.

Kalendarz.

Wtorek 10go lipca 7 Braci mm. (śpiących), Sroda 11go lipca Piusa pap. i m., Czwartek 12go lipca Jana Gwalberta.

Wschód słońca o godz. 3. minut 51, zachód o godzinie 8. minut 18.

Od redakcyi.

W Godullahucie ma agenturę na „Górnoślązaka“ p. **Jan Mutz.** Można więc u niego prenumerować.

Panom agentom zwracamy na to uwagę, że wielu abonentów skarży się, iż nieregularnie odbierają gazety. Kto więc podjął się agentury, niech będzie bacznym na to, aby sumiennie wypełniać, co do niego należy.

Korespondencyi nadesłanych nie można było umieścić, ponieważ po c ęści są tak niewyraźnie pisane, że ich nie można przeczytać, po części są niestósowne.

Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskiej Hucie G.-S. — Redaktor B. Koraszewski w Królewskiej Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Plocha w Królewskiej Hucie G.-S.